

## Zagadka prawdy – szkic 9 stycznia 2007

**Wojciech Białopiotrowicz** - historyk sztuki, absolwent KUL, jego praca magisterska (nagrodzona) dotyczyła definicji ikony. Pasjonuje się zagadnieniami kultury, prowadzi korepetycje z historii sztuki oraz wykład indywidualny z zakresu dziejów sztuki europejskiej, związany jest z Chrześcijańskim Forum Pracowników Nauki, Akcją Katolicką przy parafii księży Zmartwychwstańców w Gdańsku oraz Stowarzyszeniem Seniorów Mechaniki Precyzyjnej.

Z zagadnieniem prawdy borykano się przez całe dzieje. Definiowano ją na różne sposoby. W końcu, już w okresie starożytnym filozofowie doszli do wniosku, że prawda jest zgodnością umysłu poznającego z tym co jest poznawane. To, jakże ważne stwierdzenie, które odcisnęło piętno na całych dziejach myśli europejskiej, nie wyczerpuje jednak zagadnienia prawdy. W *Nowym Testamencie* pojawia się jej nowa definicja. Chrystus o Sobie mówi że jest Prawdą. Pojawia się więc problem, jak mają się Jego słowa do definicji klasycznej? Jakie płyną wnioski praktyczne z tego niezwykłego stwierdzenia?

Obie definicje różnią się czymś zasadniczym. Pierwsza bowiem dotyczy tego co już jest zastane, niezmiennie (rozpoznawany otaczający nas świat i człowiek w jego niezmiennych prawach rozwoju) i co już zaistniało (rozpoznane zdarzenie, formujący i zmieniający się świat). Prawda związana jest tu z czasem przeszłym zaś proces jej zdobywania, dokonujący się w świadomości, wiąże przeszłość z moim tu i teraz. Co więcej, w tym kontekście poznanie prawdy skupione jest na terażniejszości, a dotyczy tego co już zaistniało. Choć jej zdobywanie dzieje się w czasie terażniejszym to wiąże się z czasem przeszłym. Poszerza pole wiedzy, jednocześnie sygnalizuje istnienie obszarów nieznanych, które mogę poznać, a jeżeli mogę to i powinienem poznać. Jeżeli to co jest zastane i to co było, decyduje o mojej terażniejszości, to w konsekwencji moje tu i teraz wpływa na to co będzie. Przyszłość, kryje się jednak w mroku niewiedzy, a jedynie przeszłość do pewnego stopnia jest poznawalna.

Druga definicja dotyczy tego co jest przede mną. Chrystus Sam Siebie objawia i o tyle daje się poznać o ile Sam się objawi. Człowiek nie jest zdolny o własnych siłach, własnym intelektem Jego dosięgnąć. Ta definicja Prawdy, wiąże **teraźniejszość z przyszłością**, a to z tego tytułu, że On wkraczając w terażniejszość, pokazuje, ujawnia cel istnienia i cel zmian dokonujących się w człowieku. Definicja ta **wiąże poznającego bezpośrednio z czasem przyszłym**, skrytym przecież w mroku niewiedzy, dlatego tak silną rolę odgrywa wiara przy przyjęciu tej definicji. Wiara w Niego i w to co objawił. Co w takim razie łączy obie te definicje? Przede wszystkim czas terażniejszy w którym rozgrywa się poznanie w pełnym tego słowa znaczeniu, nie ograniczone tylko do sfery intelektualnej. Ponadto obie definicje, klasyczna i ewangeliczna, wskazują na fundamentalny brak, mrok, dotykający człowieka. Poznanie oparte o definicję klasyczną zawsze jest bliższe lub też dalsze od prawdy i nigdy nie osiąga pełni. Druga zaś mówi również o braku, o tym, że człowiek jest bardziej lub mniej prawdziwy, ale sam prawdą nie jest. Człowiek bowiem został stworzony na obraz i podobieństwo Boże. Znaczy to, że może być w życiu bardziej lub też mniej podobny do Niego. Znaczy to, że nie jest w pełni uformowany, nie jest w pełni stworzony, zaś pełnia stworzenia polega na doskonałym upodobnieniu się do

Chrystusa, co, zgodnie z Pismem św. i nauką Kościoła, osiągalne jest dopiero po przekroczeniu progu śmierci. Znamienne słowa wypowiedane przez kapłana w trakcie Mszy św. pogrzebowych: *niech Duch św. dopełni dzieła, które rozpoczął na chrzcie św.*, potwierdzają to co wyżej. Człowiek, wbrew tytułowi ostatniego bestselleru kinowego *"Wszyscy jesteśmy Chrystusami"*, nigdy Chrystusem nie będzie ale może się do Niego doskonale upodobnić, nic nie tracąc ze swej indywidualności.

Każdy człowiek jest niepowtarzalną istotą. Owa niepowtarzalność i całe bogactwo z nią związane jest jednocześnie wyznacznikiem ubóstwa, bowiem każdemu brak tego niepowtarzalnego bogactwa które niesie w sobie drugi człowiek. To ubóstwo rodzi potrzebę wspólnoty, potrzebę wzajemnego ubogacania się, dopełniania tego kim jest drugi człowiek. Bo mnie brakuje tego czego nigdy nie będę miał, bogactwa skumulowanego w indywidualności drugiego człowieka, tak jak i ten drugi nie będzie posiadał bogactwa mojego. Jak pisze Teilhard de Chardin, Chrystus oddziałując na człowieka *"nie tylko nie dezintegruje, lecz konsoliduje, nie tylko nie niweczy zróżnicowania, lecz pogłębia je, nie tylko nie prowadzi dusz do jakiejś nieokreślonej biernej wspólnoty, lecz wręcz przeciwnie, każe im nieustannie się piąć wzwyż w wyraźnie określonym działaniu."*<sup>1</sup> To stwierdzenie dotyczy również poszczególnych narodów.

W tym kumulują się dwie postawy człowieka: bierna i czynna. Bierna, bo poddająca się przemieniającemu działaniu Chrystusa, co dokonuje się poprzez sakramenty św., czynna, bo wymagająca od człowieka by Chrystusa naśladował. Obie te postawy muszą się uzupełniać. Jak ma naśladować? Zgodnie z przykazaniami zawartymi w Starym i Nowym Testamencie. I to jest droga człowieka, by przez codzienność wypełniał przykazania. Przykazania jednakowe dla wszystkich, indywidualnie i niepowtarzalnie realizowane. Stąd też i droga jest jedna ale jednocześnie jest ich tyle ilu jest ludzi zmierzających do pełni swego stworzenia. Przy całej różnorodności dróg, przed każdym do wyboru stają dwie: szeroka i wąska. Prowadząca na zatracenie i ta, prowadząca do zbawienia. Idąc pierwszą człowiek nigdy nie uzyska pełni i na tym polega tragizm wyboru drogi szerokiej. Wybór drugiej daje możliwość uzyskania doskonałego podobieństwa do Chrystusa oraz doskonałego zjednoczenia się z Nim i zjednoczenia się z innymi we wspólnotę, która nazwana jest *królestwem Bożym*. Ono rośnie w nas, nie jest w pełni stworzone gdyż człowiek nie osiągnął jeszcze swej pełni.

Gdańsk

**Członkowie Forum niekoniecznie utożsamiają się z treścią artykułu.**

---

<sup>1</sup> Teilhard de Chardin Człowiek tłum M. Tazbir PAX s 129